

Aleksander Brückner

Replika

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 32/1/4, 647-648

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

własnej pracy, którą prowadziłem cierpliwie, długo i rozlegle, z ciągłą poradą ludzi fachowych, z całym poczuciem odpowiedzialności i powagi zadania, nie strzegając lekko z pióra takich wiotkich, najmniejszą cytata naukową niepopartych, na niedokładnej jeno pamięci opartych szczegółików, jakimi mnie tu zasypał Szan. Recenzent (niezawsze pamiętający nawet treść mej książki). Tem bardziej, że — jak prof. Brücknerowi może jest wiadome — mych badań nad *Bogurodnicą* jeszcze nie zamknąłem i dalsze ich wyniki częściowo ogłosiłem w innych pracach. Do ostatecznego ich zakończenia może jeszcze dość daleko, ale na zasadzie dalszych badań przekonywam się coraz mocniej, że w zasadniczych sprawach nie mylił i że na właściwej drodze poszukiwałem źródeł pieśni. Więc pójdę nią dalej. A że „posłyszę głosy urągania“ takie, jak powyższe? Odpowiem, że „nie dbam“ i że „się ...nie zatrwóżę“.

Nie odpłacam się prof. Brücknerowi pięknem za nadobne i nie pozwolę się na sądy tych badaczy XIX i XX wieku, którzy czyto dochodzili do wniosków podobnych, jak moje, czyto je podzielali. W każdym razie, poza wymienionymi w pierwszym rozdziale mej książki, mógłbym „autorytetowi“ Kraińskich, Oloffów, Juszyńskich, Kossakowskich etc.¹ przeciwstawić znacznie poważniejsze od nich w danym względzie osoby, nieraz świetnie zasłużone nauce, których nazwiska i sądy zebrałem już po napisaniu i wydaniu mej książki. W razie potrzeby służę jednym i drugim. Bądź co bądź są one świadectwem, że wbrew zapewnieniu prof. B., tradycji tej czy „bajki“ w świecie naukowym nie „zarzucono“... owszem, że w świetle dzisiejszej wiedzy zyskuje ona nawet uznanie.

Warszawa

Józef Birkenmajer

REPLIKA

Metoda, jaką autor w książce i odpowiedzi stosuje, polega na przemilczaniu pytań najważniejszych, na czepianiu się szczegółów obojętnych, na domyślaniu się w słowach najprostszych rzeczy najniemożliwszych; ponieważ zaś „dygresja“ o Bozonie tej metody znakomicie dowiodła, zacząłem od niej recenzję, nie mojaż wina, że się to autorowi bardzo niepodoba. Przemilczał bowiem, co najważniejsze: autograf kroniki Thietmarowej nie dopuszcza żadnych jego bająn; ustęp o Bozonie jasny u Thietmara jak dzień, tykoż nie dla tego, kto poplótł dziwactwa i z nich się wyplątać nie może; każde słowo odpowiedzi o moich „niedokładnościach“ jest wykrętem: nazwałem Bozona kapłanem, boć biskupem był dopiero w parę ostatnich lat życia i t. d. Uporawszy się z „dygresją“ o Bozonie przeszedłem do św. Wojciecha (miłośnik prawdy zmyślił, jakobym przez to sugerował czytelnikowi myśl, że Bozon jest twórcą *BR!!*). Z św. Wojciechem ma się rzecz tak samo; autor przemilcza, co jedynie ważne; bawi się w liturgię, dogmaty, sympatje greckie Wojciechowe, w jego naukę i wiersze łacińskie i t. d.; zapomniał tylko o najważniejszych rzeczach: kto i dlaczego zmyślił bajkę o autorstwie *BR* Wojciechowem; dalej, czy na tle społecznem ogólnem (Otto, papież Sylwester itp.) i biograficznem szczególnem (Wojciechowem)

¹ Nehringowi hołd oddaję, ale pewne sądy jego, które stały na poziomie wiedzy z przed lat pięćdziesięciu, dziś uważam za przestarzałe.

ajka czemkolwiek się zaleca — żadne studja, greckie czy inne, choćby lepsze, nie nie pomogą, o te dwie skały rozbija się arcykruche czoło autorskie. Więc milczy autor o Długoszu, badaczu i człowieku innej miary niż Łaski; Długosz, najsumienniejszy ze szperaczy, o tej nie nie słyszał, bo ją dopiero Łaski r. 1506 *urbi et orbi* ogłosił, powołując się wzorem wszystkich fałszerzy średniowiecznych na źródła, których on ani nikt inny nie widział na oczy (podobnie powołał mistrz Wincenty stniejący zbiór listów Macedończyka), O *BR* zahaczały wszelakie fałszerze, przed półwiekiem odkrył Liske fałszowanie dokumentu, niby czternastowiecznego, o jej odspiewywaniu; Łaski dopełnił miarki; ostrożny Kronie napisał też, co Łaski twierdził, że jej autorem jest św. Wojciech, są: *ferunt!* Długosz wiedział, że *BR* jest *patrium carmen* i nie więcej, to starczyło; był czas, kiedy *BR* była jedną pieśnią kościelną polską, wana więc przy każdej sposobności, w katedrze czy na polu walki, na Narodzenie (ależ nie dla niego *BR* powstała, jak Łoś mylnie przyznał) czy na Wielkanoc przed kazaniem niedzielnym czy przy procesjach, łnie taksamo jak przy czeskim hymnie *Hospodine* etc.; moje słowa eskim hymnie przedstawił miłośnik prawdy tak, jakbym ja o *BR* poznał, przecież zakończył własną odpowiedź o *BR*, cytując moje słowa szące się tylko do *Hospodine*, co starannie przemilczał. I to przyczynek metody“ miłośnika prawdy. Że biskup, raczej mistyk i asceta, który ł kościołowi powszechnemu, przynigdy specjalnemū (narodowemu), dla ch Czechów czeskiej pieśni nie złożył, ale dla Polaków polską, to mógł ilić Łaski r. 1506; powtarzać to bez dowodów w r. 1935, jest nonsens — że zaś język *BR* o XIII wieku świadczy, o tem może autora pouczyć polonista.

Te fakty (autograf Thietmara; bajka Łaskiego) wystawiłem bez „szywów“ i „wymyślań“, o jakie mnie miłośnik prawdy pomawia, nie mojaż , że one go tak ukłóły. Pisałem zaś recenzję (umyślnie krótką, gdzież sfakcja wojować z wiatrakami?) ostro, bo dowiedziałem się z boku, że zje autorskie w Krakowie i Warszawie mają powodzenie, co bardzo nie świadczy o naszych zdolnościach krytycznych, należało więc wyrwać go z korzeniem, aby nam niwy literackiej nie zachwaszczało — *perin in mora!* Dla krótkości pomijam wszelkie inne fantazje autorskie Bogurodzica czy jak?), nadmienię jeszcze, że nie myślę psuć auto-uciechy wygodnego jeżdżenia po moich domysłach z przed lat trzy-tu, których, o czem miłośnik prawdy wie doskonale, dawno się wy-em; dodam jednak, dla jego uspokojenia, że te moje dawne i marne zły są zawsze jeszcze stokroć dorzeczniesze, niż jego świeże a marne zje.

Berlin

Aleksander Brückner

Na replice Aleksandra Brücknera polemikę zamykamy.

Redakcja